

KURYER POZNAŃSKI.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
działków i dni poświątecznych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspo-
dycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszy-
stkich postach cesarstwa niemieckiego i
w Austrii marek 5 (sob. Zeitungs Pre-
liste p. 1889 Seite 261, q. Nr. 48.) w innych
krajach: cena pocztowa z doliczeniem
przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-
dziesiątego wiersza. — Reklamy po 80 fm.
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

Niedziela 1 września 1889

AJENCYE KURJERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenzel, w Warszawie ulica Senatorska 25. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurt a. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wroclawiu, Karlsruhe. — Haasenstein & Vogler, w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hallu n. S., Hanowerze, Genewie, Koblenczy (Oberrhein), Kolonii, Lubec, Norymberdze. — Havas Laflitte & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 31 sierpnia.

Niebieska księga w sprawie armeńskiej.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne to, co przed miesiącem pisał „Kuryer“ pod różnymi rubrykami o zaburzeniach w Armenii, napastowaniu tamtejszej ludności przez pograniczne rozbojnicze plemiona Kurdów, o rzekomem uciskaniu Armeńczyków przez rząd W. Porty i odośnych interpelacjach ze strony Anglii.

Na dniu 24 bm. publikuje rząd angielski niebieską księgę w t. zw. „armeńskiej kwestyi“ zawierającą nie mniej niż więcej jak 105 różnego rodzaju dokumentów, na podstawie których skreślić się da następny obraz stósunków panujących w Armenii, prostujący wiele fałszywych na sprawę tę poglądów.

Nie da się żadną miarą zaprzeczyć — że stósunki prawne i ekonomiczne w azjatyckich prowincjach Turcji zamieszkałych przez Armeńczyków bardzo dużo pod niejednym względem pozostawiają do życzenia. Z drugiej strony przecież ani mowy być nie może o programem jakimś lub choćby tylko samowiednem uciskaniu ludności armeńskiej przez tureckich zarządców. Jeżeli rząd W. Porty nie posiada tam dość siły, aby mógł wyrobić poszanowanie dla istniejących ustaw i uniemożliwić wszelkie napaści szczerpoczekających, to klęski z tąd płynące dotycząją nie tylko samą chrześcijańską, ale i muzułmańską ludność Armenii; jeżeli zaś nie słyhać tak dalece nie o skargach muzułmanów — to jedyną przyczyną tego jest bezradność i nieudolność tych ostatnich, nie posiadających przytem co prawda i środków ku rozpowszechnianiu swych utyskiwań.

Muzułmanie zamieszkujący Armenia, nie mają ani dzienników, ani tecz „narodowego komitetu“, a żalić się mogą chyba tylko u władz, na które właśnie utyskują. Inaczej zupełnie mają się rzeczy z chrześcijańskimi obywatelami Armenii. Mają oni w Londynie z własnej poręki ustanowiony tak zw. „narodowy komitet“ pod przewodnictwem niejakiego p. Hagopiana.

Członkowie komitetu tego siedzą sobie bezpiecznie na angielskiej ziemi, żyjąc z pensji olbrzymich jak na armeńskie stósunki, a w zamian za te korzyści od czasu do czasu podnoszą w prasie londyńskiej okrzyk grozy i oburzenia na „prześladowanie“ współbraci swęj w azjatyckich prowincjach — lub podają zażalenia i petycje do parlamentu i ministerstwa angielskiego.

Paniami tymi nie powoduje zresztą bynajmniej tak dalece poczucie narodowej solidarności, jak raczej pewne dziwne zapoznanie rzeczywistych stósunków. Oto dzieli oni błąd panujący w szerokiej kołach angielskiego państwowego kościoła — sądząc, że pomiędzy anglikańskim kościołem a armeńskimi chrześcijanami (należącymi przecież we wielkiej części do rzymsko-katolickiego Kościoła) istnieje jakiś nader ściśle wewnętrzny związek!

To też ostatnia owa mocya armeńska zupełnie nie miała narodowego charakteru, ale była sztuczny produkt gorliwości anglikańskich duchownych. Panowie Hagopian i towarzysze, którzy w imię komitetu narodowego „podpisywali“ podania do markiza Salisburego, służyć po prostu tylko zachciankom pewnej liczby anglikańskich duchownych — ale bynajmniej nie zyskują sobie tem wdzięczności katolickich a nawet i schizmatyckich swych współrodaków w Armenii! Koniec końcem dotąd tylko ci z nich wspominają o gorliwości londyńskiego komitetu, którzy dzięki jęj najróżnorodniejszych doznali nieprzyjemności.

Co się zresztą tyczy samej „narodowości armeńskiej“ to nie istniała ona nigdy i nie istnieje też w ścisłym znaczeniu tego wyrazu — a najmniej w sensie jakiegoś społeczeństwa polozonego głównie węzłem anglikańskiego wyznania! Szczerp armeński rozproszony jest po całej przodkowej i środkowej Azji. Prócz tego żyje w Persyi 100,000, w Rosyi przeszło 500,000 a w Carogrodzie około 250,000 Armeńczyków; ogólna ich liczba na całym świecie wynosiła około 2½ miliona.

Sam kraj armeński — który właściwie nigdy nie był połączony w jedną państwową całość — w najszerzszych swych granicach zawiera 357,900 kilometrów kwadratowych, podzielonych między Turcyę, Rosyę i Persyę. Na terytorium tem żyje co najwięcej półtora mi-

liona Armeńczyków, nie dających bynajmniej do jakiejś narodowej, politycznej samoistności, a pragnących jedynie dobrobytu i prawnego bezpieczeństwa pod rządami Turcyi.

Dzisiejsza „kwestya armeńska“ jest więc jedynie tylko sztucznym wymysłem ku większej świetności anglikańskiego kościoła — a ciekawym jest szczerp, że czwarta część dokumentów „niebieskiej księgi“ składa się z korespondencji z Arcybiskupem Canterbury i znaną „evangelical alliance.“

Rząd turecki posiada dotychczas wszelkie dane do wymazania owęj rzekomej „armeńskiej kwestyi“ (jeżeli o takiej w ogóle może być mowa) z liczby spraw istniejących. Zarządcy tamtejsi tureccy, t. zw. „wali“, winni być wybierani z rzędu najinteligentniejszych urzędników, a wojsko tureckie i policya winny okazać się dostateczną do utrzymania porządku i bezpieczeństwa na zewnątrz i wewnątrz prowincyi. Najgłówniej chodziłoby tu o poskromienie rozbojniczych pogranicznych plemion, zwłaszcza Kurdów — którzy są prawie wyłącznymi sprawcami zaburzeń i niepokojów. Co prawda, to obawiać się jednak należy, że rząd W. Porty nie zdoła okazać dostatecznej energii i siły w przeprowadzeniu niełatwego tego zadania.

Mimo to wykazuje aż nadto dostatecznie „niebieska księga“, że tak jak obecnie rzeczy stoją, żadne z mocarstw europejskich nie może windykwować sobie prawa do mieszania się w „kwestyę armeńską“ — a z licznych notatek lorda Salisburego, zawartych w świeżej publikacji angielskiego rządu, z łatwością można wyczytać, że Anglia na teraz jeszcze nie ma ochoty parzyć sobie palców ku większej świetności swego kościoła.

Telegramy.

Londyn, 30 sierpnia. Dyrektorzy stowarzyszeń dokowych publikowali dziś po południu ogłoszenie, oświadczając się z gotowością płacenia robotnikom 5 pensów za godzinę pracy — a od wszelkiej roboty nie obliczając się na sztuki po 6 pensów za godzinę nadregulaminowę. Prócz tego obiecali dyrektorzy zaprowadzić miasto płacy kontraktowej płacę od poszczególnych sztuk ładunkowych, twierząc — że w ten sposób robotnicy zarabiać będą po 6 pensów w godzinach regulaminowych a po 8 pensów w pozaregulaminowych.

Przywódcza strejkujących p. Burns, oświadczył przecież, że strejkujący pod żadnym warunkiem nie zgodzą się na tego rodzaju propozycyę.

Londyn, 30 sierpnia. Kardynał Manning i zastępca lordmajora, londyński alderman p. Lusk, porozumiewali się dziś z dyrektorami stowarzyszeń dokowych w celu spowodowania ich do zgody ze strejkującymi robotnikami.

Londyn, 31 sierpnia. Około 1500 czeladników młynarskich w Deptford zawiesiło pracę. W Keigley (hrabstwie Yorkshire) strejkuje 2—3000 robotników z hut żelaznych, domagając się 10-procentowego podwyższenia płacy.

Londyn, 30 sierpnia. Według dzisiejszego doniesienia biura Reutersa z Jokohamy zginęło w skutek powodzi w Wakayama, w okolicy Osaki, około 10 tysięcy osób — a 20,000 ludzi utraciło wszelki przytułek. Między ludnością panuje straszna niedza.

Londyn, 30 sierpnia. Według dzisiejszego doniesienia „Lloyda“ z Durbanu, rozbiła się do szczętu niemiecka barka „Mary Emily“ wioząca z Cardiffu ładunek węgla. Cała załoga barki poszła na dno morza.

Londyn, 30 sierpnia. W mowie od tronu, odraczającej dziś w południe posiedzenia parlamentu, oświadcza królowa — że stósunki Anglii do mocarstw zagranicznych są jak najserdeczniejsze; od samego początku obecnej sesyi parlamentu nie wydarzyło się nic, coby zmniejszyć było mogło nadzieję utrzymania europejskiego pokoju, wyrażoną wówczas przez królów.

Jedyną przerwą w pokojowym biegu wypadków stanowią zakusy Mahdyistów przedarcia się przez południową granicę Egiptu; wysiłki te zostały jednak zwycięsko odparte.

Mowa od tronu wspomina następnie o konwencji zawartej w sprawie wysp samońskich, którą przedłożono obecnie

do zatwierdzenia senatowi Stanów Zjednoczonych.

Król belgijski na propozycyę Anglii zgodził się na to, aby jesienią zwołana została do Brukseli konferenca mocarstw europejskich, mająca obradować nad terazniejszym położeniem handlu niewolnikami na lądzie i morzu, jako i nad środkami ku usunięciu wpływających ztąd fatalnych stósunków.

Z Francyją porozumiano się co do uregulowania spornych punktów w sprawie granic obustronnych posiadłości w zachodniej Afryce.

Dalęj zawarto z Francyją i Niemcami nową konwencyę pocztową i telegraficzną.

Kredyty nowe zawotowane przez parlament dla powiększenia sił obronnych państwa tak na lądzie jak i na morzu, będą miały ten szczęśliwy skutek — że poddani królowej w jak największym bezpieczeństwie i pewności zachowania pokoju będą mogli i nadal oddawać się przemysłowym swym przedsiębiorstwom.

W końcu wspomina mowa od tronu o coraz to pomyślniejszym rozwoju kraju na polu gospodarstwa rolniczego, handlu i przemysłu — o równoczesnym poskromieniu zaburzeń w Irlandyi — a kończy się następującymi słowami: „Szczęśliwam z tego, że zewsząd mnożą się symptomata coraz to większego dobrobytu, będącego owocem powracającego publicznego zaufania.“

Rzym, 30 sierpnia. Król przyjmował wczoraj tureckiego ambasadora, Focyadesa paszę, w audyencyi poegualnej.

Rzym, 30 sierpnia. Król Humbert wraz z następcą tronu w nocj o godzinie 11 wyjechał do Monzy.

Wjersburg, 30 sierpnia. Księżę czarnogórski wczoraj opuścił stolicę rosyjską. — „Grażdanin“ twierdzi, że na stanowisko metropolity rzymsko-katolickiego, osierocone przez zgon Arcybiskupa ks. Gintowta, powołanym ma zostać Arcybiskup warszawski, ks. Poppeł.

Bern, 30 sierpnia. Rada związkowa uchwaliła wytoczenie śledztwa karnego autorem i rozprzestrzeniaczom manifestu szwajcarskich anarchistów. Naczelnym prokuratorem w sprawie tej zamianowano członka rady narodowej, p. Stockmara z Bernu.

Bukareszt, 30 sierpnia. Rząd hiszpański kierując się względami koniecznej oszczędności, zniósł tutejsze swe poselstwo.

Kilonia, 30 sierpnia. „Kieler Ztg“ donosi, że od dnia 1 października wolno znów importować bydło ze Slezwiku i Holsztynu do Anglii.

Paryż, 31 sierpnia. Hrabia Paryża wydał manifest wyborczy, wzywający konserwatywnych i monarchistów do jedności i zgody. Rewizya konstytucyi znisie niewolę, którą republikanie narzucili Francyi — przywróci ona pokój religijny. Zwolnienicy cesarstwa nie odmówią poparcia swego silnej monarchii.

Londyn, 31 sierpnia. Wczoraj odbyła się konferenca właścicieli warsztatów i składów okrętowych, kupców i spedytorów, w której uczestniczyli i reprezentanci strejkujących robotników. Skreślono plan ugody, przynajmniej robotnikom większość ich pretensyi. Wczorajem dyskutowała nad nim komisya strejkowa — a dziś ma udzielić nań odpowiedzi. W razie przyjęcia planu ugody strejk o tyle będzie ukonczony, że w warsztatach i składach roboty na nowo podjęte zostaną.

Co do stowarzyszeń dokowych, to pozostawiono im do woli przyłączenie się do powyższej ugody.

* Przez pomyłkę korektora dostał się do przedwczorajszego numeru „Kuryera“ błąd, który niniejszem przez wzgląd na interesową osobę prostujemy. Tutejszy „Tageblatt“ doniósł, że do Wągrówca przeniesiony został p. Fajka; gdyśmy się z „Rac. Nowin“ dowiedzieli, że ten pan F. jest księdzem i nazywa się Faika, chcieliśmy o tem powiadomić naszych Czytelników, tymczasem złożyli djablik drukarski z Fajki zamiast Faiki zrobił Faikasa — i ta nazwa przeszła przez całą prasę niemiecką jako poprawka „Nowin Raciborskich.“ Tyle celem uniwiennienia nieszczęśliwego przekroczenia nazwiska Wiel. ks. F., — teraz posłuchajmy, co o ks. F. piszą dalej „Nowiny Raciborskie“:

Na życzenie uzupełniamy naszą pierwszą wiadomością tem, że pogłoska o powołaniu ks.

Faika na rzeczoną posadę krąży tu w pewnych kołach już od kilku tygodni. (Przeniesienie ks. F. jest faktem. Przyp. Red. „Kur. Pozn.“) Porozumienie władz duchownych obydwóch dycecyi nastąpiło podobno w Johannisbergu (?) (w zamku, w którym Najprzewielebniejszy Ksiądz-Biskup Kopp bawił do niedawna), a prowincjonalne władze szkolne uchwyciły tę sprawę w swą rękę dopiero na wyższy rozkaz z Berlina. Czy Przewielebny ksiądz Faika, który już jako kapelan w Kietru (na Gór. Ślązku) był persona graticissima, a jako taki świetnie ma na Ślązku widoki, dla kilkuset talarów poprawki opuścił tutejszą wygodną posadę, trudno już dzisiaj coś pewnego wyrzec, zwłaszcza, że dotychczas podobno żadnego do władzy duchownej nie uczynił kroku o wyzwolenie z jednej a o przyjęcie do drugiej dycecyi. Naszem zdaniem to nader zaszczytne (?) powołanie nie może być ks. Faice na rękę, bo pomianawszy zmianę dycecyi rachować się musi z własnością węgrowskiej (polskiej) młodzieży, której trzeba przynieść w ofierze jakąkolwiek znajomość polskiego języka. O ile zaś nam wiadomo, to ks. Faika, który jest rodowitym Morawianinem z Binieszowa w powiecie raciborskim — pod tym względem z czasów akademickich nie korzystał, bo o duszpasterstwie w czysto polskiej okolicy nigdy nie myślał.

W sprawie duchownego seminarium poznańskiego.

Tutejsze gazety polskie i niemieckie, w braku innych nowin, chciwie chwytają wszystko, cokolwiek ktoś powie o mającem się otworzyć w październiku seminarjum duchownym, i upstrzywszy tego rodzaju wiadomości tworami własnej fantazyi, podają ją bez zastrzeżeń łatwowiernej publiczności. Dla przykładu przytaczamy tutaj przedewszystkiem, co w tej materii znajdujemy w najświeższym numerze tutejszego „Tageblattu“:

W sprawie otwarcia tutejszego seminarjum duchownego. Jak niedawno o tem na tém miejscu doniesiono, miano w sprawie tutejszego seminarjum duchownego załatwić tylko jeszcze kilka formalności pomiędzy rządem a władzą kościelną. To się też stało wedle doniesienia, jakie otrzymujemy ze źródła zwykłe dobrze poinformowanego. Jak kwestya osób przy obsadzeniu katedr w seminarjum — tak pisze nam nasz korespondent — od roku przeszłego była tą skalą, o którą rozbiła się przywrócenie tego zakładu naukowego, tak samo też znouwa przy zatwierdzeniu owych formalności chodziło o kwestyę osób. Ze strony władzy duchownej postawiono już od dość dawnego czasu jako kandydatów na profesorów seminarjjskich wymienionych już przez nas: ks. kanonika dr. Jedzinka (jako regensa), ks. dr. Warmińskiego, ks. Szulca i ks. Klopsza; oprócz tego miał zatrzymać dla siebie wykład prawa kanonicznego członek tutejszej kapituły, Biskup-Sufragan i oficyał, ks. dr. Likowski. Otóż rząd zgodził się na powierzenie katedr profesorskich owym 4 kandydatom, wyraził atoli przytęm życzenie, aby oprócz tego powołano do tutejszego seminarjum duchownego jeszcze dwóch przez niego proponowanych profesorów w osobie duchownego z prowincyi nadreńskiej i du hownego ze Ślązka. Temu życzeniu uczyni władza kościelna za zgodą Stolicy Apostolskiej zadość. Takim sposobem więc wypelniono wszystkie warunki przywiązane do przywrócenia seminarjum, które też teraz po ukonczeniu restauracyi gmachu z początkiem zimowego semestru ma nastąpić.

Tyle poznański „Tageblatt.“ Dziwnym zbiegiem okoliczności wziął w tym samym dniu duchowne seminarjum poznańskie za przedmiot swych uwag i „Gon. W.“ — i widocznie w odniesieniu do owych dwóch duchownych, których wedle „Tageblattu“ miał *ex post* narzucić tutejszją władzę duchowną przy sposobności ostatnich rokowań, wymienia jako tychże ks. dr. Zdralka, profesora uniwersyteckiego z Monasteru, i ks. dr. Englerta, wedle niego „kanonistę, rodem z nad Renu, obecnie regensa we Wroclawiu.“

Tak w doniesieniach „Pos. Tage-

blatt“, jak i pokrewnych z niemi i uzupełniających je nowinach „Gonca Wielkopolskiego“ tyle jest balaństwu, a nawet po prostu fałszów, że, jakkolwiek wobec nieotwartego jeszcze seminarjum wolelibyśmy o niem zachować zupełnie milczenie, to jednak uważamy za swój publicystyczny obowiązek sprostować te rozmysłne, czy lekkomyślne gadaniny, zwłaszcza, że milczenie z naszej strony mogłoby być uważane za potwierdzenie baśni i przyczynić się niepotrzebnie do rozgorzyczenia i tak już moralnie mocno przybitych umysłów.

Otóż z całego referatu konserwatywnego tutejszego „Tageblattu“ to jedynie jest prawdziwe, że już od dość dawną nastąpiła zgoda pomiędzy władzą kościelną a rządem co do nominacyi księży: kanonika licencyata (nie doktora, jak pisze „Tagebl.“) Jedzinka, dr. Warmińskiego, Szulca i dr. Klopsza. „Tageblatt“ opuścił atoli ks. Englerta, który nie jest, jak to twierdzi „Goniec“, nowo przez rząd narzuconym, lecz przed rokiem już przez władzę duchowną akceptowanym. W ogóle błędne jest zapatrywanie, jakoby obecnie pomiędzy rządem a Kuryą naszą arcybiskupią odbywały się, lub miały się odbyć jakieś pertraktacje, na mocy których rząd znalazłby się w posiadaniu nowych ustępstw ze strony Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa.

Co do składu przyszłego gremium profesorów seminarjum poznańskiego, wiadomości tak „Tageblattu“ jak i „Gonca“ są błędne i wymagają sprostowania. Jakkolwiek każdy, co zna rzeczy i stósunki, tylko życzyć mógłby sobie, aby Najprzewielebniejszy nasz ks. Biskup Likowski jako nauczyciel, wywierał zbawienny wpływ osobisty na przyszłych kapłanów naszych dycecyi, to jednakże wiadomą powszechnie jest rzeczą, że niestety ani zdrowie tego Księcia Kościoła, ani nawał prac Jego oficyalskich nie pozwoliłyby mu się oddać wykładowi przedmiotu, który może ukochał, ale od którego odepchnęły Go nieublagane obowiązki. Prawo kanoniczne wykladać będzie w seminarjum poznańskim ksiądz dr. teol. Klopsz, który także obejmuje katedrę historyi kościelnej. Ks. Zdralko do Poznania nie przyjdzie i o ile wiemy, jedynym jego życzeniem jest dostać się na katedrę wroclawską, czego mu, jako znakomitemu uczonemu, życzymy z całego serca.

Ks. dr. Englert nie jest, jak to już wspominaliśmy, świeżo przez rząd narzuconym profesorem, lecz już przed rokiem przeszło zgodził się na jego przyjęcie władza duchowna. Nie pochodzi on z nad Renu, lecz z Bawaryi, z Wyrzburga, nie jest regensem seminarjum we Wroclawiu, lecz dyrektorem czy dyrygentem tamtejszego konwiktu seminarjjskiego. Ks. dr. Englert nie jest kanonistą, lecz filozofem, — kształcił się najprzód w Wyrzburgu, zdobył tam sobie potrzebne stopnie akademickie, poczem udał się do Rzymu i tam poświęcił się całej filozofii św. Tomasza. Uczony ten Tomista nie będzie jako Niemiec z pochodzenia w naszym seminarjum pierwszym. Wykładali filozofią po niemiecku już za rządów ks. Arcybiskupa Przyłuskiego profesorzy Niemcy.

W końcu do pism naszych zwracamy się z tą dobrze uzasadnioną prośbą, aby chwilowo, dopóki seminarjum się tworzy i nie zostało jeszcze otwarte, raczej na inne tory zwrócić swoją uwagę. Gdy seminarjum zostanie przywrócone i będzie w pełnym rozwoju, a stan rzeczy w niem nie będzie

odpowiadał ich oczekiwaniom, do wystąpienia publicznego dość jeszcze będzie czasu.

Nie spujmy lekkomyślnie tego, nad czym inni pracują z taką wytrwałością i mozołem.

Listy Unitów.

Serya druga.

W numerze 144 „Kuryera“ zamieściliście 3 listy Unitów z Orenburskiej gubernii, proszę więc o gościnność dla drugiej sery listów, od tychże samych nieszczęśliwych wygnanców. — Świat zapomniał o nich, niech swoi przynajmniej raz po raz przypomnia ich sobie!

Listy te przechodziły z rąk do rąk i dla tego niektóre otrzymałem w takim stanie, że ani już strzępów w całość złożyć, ani nieczytelnego pisma odcyfrować nie zdołałem. Podaję je tak samo, jak poprzednie, w całości, opuszczając tylko nazwiska miejsc i osób, albo to, co by zemsta wroga pobudzić mogło. Zresztą nie skracałem, ani nie opuszczałem nic, żeby im nie odjął oryginalności piętna.

Czytając te listy, zdaje się, że to pisma, pochodzące z pierwszych wieków chrześcijaństwa: taka z nich bije gorąca wiara, taka chrześcijańskiej miłości prostota. Nazywają braćmi i siostrami Serca Jezusowego, zostającymi „w świętem pocałowaniu“, nawet obce osoby, ale katolicką wiarą z nimi złączone. Odejmują sobie od ust, aby zakupić książki, szkaplerze, różańce i obrazki, które im przy wizycie poddawano. Pełno w ich listach niezachwianej nadziei zwycięstwa, obok tęsknoty do rodzinnego Polski.

Takich ludzi, nie dziw, że schizma złamać i skusić nie potrafiła!

Myslałbyś jednak, że skoro zostali wygnani za stałość w wierze i za to, że do cerkwi schizmatyckich chodzili nie chcieli, to tam na wygnaniu będzie ich kto nawracał i do schizmy nakłaniał. Ale tam już o ich zbawienie nie kłopotuje się czuły rząd, jak nie dba o to, czy tam kto w poganiństwie zostaje, czy do jakiego sekciarskiego wyznania należy. O to więc tylko chodzi, żeby prawosławie stłumiło katolicki Kościół w Polsce.

Jakże oni wysoko stoją po nad ten dziki lud, pomiędzy który zostali zagnani, choć się sami nieucywilizowanymi w listach nazywają. Jak oni piszą mądrze i pięknie! Nieucywilizowani, a czytają gazety i wiedzą nawet o wiecu katolickim w Wiedniu i dopytują się o treść jego uchwał, gdy gazety z temi wiadomościami przed nimi schowano. Aż za gardło chwytają ten straszny jęk, który raz poraz w ich listach się odezwie i ta prośba do braci, aby o ich nieszczęściu po świecie rozgłaszali, żeby choć do cesarza Austrii prośbę za nimi wysyłałi.

Ach, nie pomoże im żaden cesarz nic, a Papiież pomóż nie może! Ale jest jeszcze nad nami Bóg, a nasze współczucie niech im będzie pociechą w tej strasznej niewoli i wygnaniu, dopóki na ścianach tych, którzy się chępią, że się nikogo dziś nie boją, zabłyszczą płomienne głoski: Mane, Tekel, Uparsin!

Ks. Chotkowski.

IV.

List ten piszę dnia 30 czerwca 1888 r.

Najdrożsi moi Bracia i Siostry! Wszyscy donosimy Wam, my niskie ukłony i oznajmujemy Wam, że z łaski Boga Najwyższego jesteście żywi i zdrowi do tego czasu, co i Wam, Bracia mili, życzymy od Boga Najwyższego, wszystkim Braciom i Siostram, jako pamiętającym o nas biednych i nędżnych niewolnikach, co o nas pamiętacie w tak dalekich stronach, za co my Wam życzym od Boga Najwyższego i od szczerzego serca, życząc Wam życia i zdrowia i szczęścia, długich lat pożycia i dobrego powodzenia i wytrwania w wierze świętej katolickiej, jako po chrzcie świętym i po braterskiej miłości dziękujemy Wam

..... stokrotnie za Waszą jałmużnę, cośmy odebrali na świętego Piotra polskiego¹⁾ 5 rubli. Tośmy dali K. 2 ruble, a sobie zatrzymali 3 ruble. Za co Bogu dziękujemy za jego dary, a Wam, żeby dał zdrowie za Wasze dary, że Wy zarobili i nam jeszcze przysłali. Niech

¹⁾ Sw. Piotr polski, t. j. wedle polskiego kalendarza.

Was Bóg Najwyższy pobłogosławi na zdrowiu, na majątku i na dzieciach. Boże zapłać Wam wytrzymaniem we Wierze świętej katolickiej. Bo my się cieszymy, że się trzymacie Wiary świętej. Trzymajcie się Bracia, a prędko nas Bóg pocieszy. Nie żałujcie niczego, tak jak i my, bo my się niczego nie boimy i nie nas nie zastraszy. Bo nam Naczelnik powiedział, że Wy swoich naczelników pogubili i nas pogubicie, i woli swojej starszyźnie nie dacie. Bo jakbyście Wy tu przyjęli ziemię, toby Was tu już dawno byli przywieźli. A tak to z Wami nie da sobie rady Naczalstwo²⁾ Ale nie sprzedawajcie sami niczego, jak my, bo na nas mówią teraz, że my na zamianę tu przyjechali. Ale Bracia kochani, uważajcie na nasz sad i na las, kto go niszczy, bo kto nasze niszczy, to i swoje niszczy. Ale to nas Bracia kochani zamucilo bardzo, że pomiędzy Wami jest rozzerwanie, że nie słuchacie jednej głowy, bo wiecie to dobrze, że kto ojca nie słucha, to nad sobą litości nie ma, i błogosławieństwa Bożego nie będzie nad Wami. Bo Wy, Bracia kochani, żadnej biedy nie znacie, bo w Polsce żadnej biedy nie ma, ale między nami bieda. Ale nas Bóg karze, taką karą, za takie niezgody. Trzymajcie się bracia razem i tę ustawę, którą mamy od Boga. A proszę Was napisać do nas w tym wielkim odludziu, jak postępują z wami w religii świętej, bo nas Wasze listy bardzo cieszą. Zostajcie zdrowi Bracia i Siostry, pozdrawiamy Was serdecznie....

²⁾ Unitom ofiaruje rząd w zamian za ich grunta własne w siedleckiej gubernii, inne w gubernii chersońskiej. Teraz, wyaleni za „upór“ w orenburskiej gubernii także gruntów tam przyjmować nie chcą.

V.

List pisany 23 grudnia 1888.

Witam was siostry: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Klaniając się ja tobie A..... siostrze kochana, i siostrze R..... i pozdrawiam waszych Rodziców i Braci, wraz z całym domem naszym i wieszam wam przy nadchodzących świętach Narodzenia Jezusa Chrystusa, dobrego zdrowia i wszelkich łask Bożich, czego sobie sami życzyście. Donoszę wam, że odebrałem list od was 20 grudnia i gościnnie i obrazek Matki Bożkiej, za co ci moja siostrze serdecznie dziękuję, bo wiadomość od was bardzo mnie uradowała. Myślałem, że nie ma już, żeby mnie pocieszył w tej dalekiej stronie od was i od swoich, bom tutaj bez niczyjej opieki, tylko pod opieką Bożką. Myślałem, że jak ojciec przyjdzie do nas, to się będziemy nawzajem pocieszać i wyglądałbym go długo, aż przyszedł towarzyszyć ojca i oznajmił nam, że ojciec zmarł. Tak więc teraz staliśmy się sierotami, bez ojca i matki, w tej obcej stronie. Pochowaliśmy już swoich braci i siostr ośmiorno, pochowaliśmy ich sami i nikt nam nie wzbraniał pochować ich jak prawdziwych katolików. W drodze troje zmarło.

Teraz donoszę wam moje siostry, że tu żyje w wielkiej tęsknocie i pragnieniu, bo żyje kościół i bez pociechy na duszy, bo tu nie ma człowieka, co by mówił o Bogu, bo tu nie ma chrześcija, tylko poganie. Niema u nich ani niedzieli, ani żadnego święta. Więc nie dziw, że bardzo mi tęskno, a wzmagą się ta tęsknota, gdy jaka uroczystość lub święto, bo myślę sobie, że wszystkie siostry przytomne na Ojście Mszy św., a ja tak daleko od kościoła, bo 370 wiorst od jednego i 150 do drugiego. — Kochano siostrze, proszę, abym Wam doniósł o naszej podróży, więc donoszę, że gdy nas zabierali z Biały, to ludzie zgromadzeni odprowadzili nas za miasto, i tam nam już towarzyszyli żołnierze i naczelniki do kolei, a byliśmy skowani za ręce i nogi, jakby podpalacze i rozbójnicy i złodzieje. Jechaliśmy potem 4 doby koleją, a przechodem i wodą jechaliśmy 6 dob. Szliśmy piechotą 11 dni tj. 220 wiorst, ale to cośmy mieli ze sobą, to nam wszystko zabrali. Polem nas wieźli 150 wiorst pocztą przez dwa dni, a pod zamkiem trzymali nas w Smoleńsku i w Moskwie po trzy dni, w Jekaterynburgu dwa dni. Bóg nas szczęśliwie przeprowadził przez te drogi, i wszystko cośmy wzięli z domu, tośmy odebrali. Gdyśmy przybyli na miejsce, zaraz nam namierzili po 10 morgów i kazali abyśmy brali ziemię, ale my powiedzieli, że nie chcemy ziemi i nie weźmiemy. Ale oni poczęli stawiać domy i często przyjeżdża starszyzna i namawia nas, abyśmy szli w domy i brali ziemię, a my nie chcemy brać. Powiedzieli nam, że drugich przywożą, to oni weźmą, a nas odwożą dalej. Więc prosimy was, gdyby i wam na to przyszło, to i wy z daleka stawajcie na nogi i operajcie się i nie idźcie w te domy. — Teraz donoszę wam, że żyjemy ze skarbowego po 16 groszy na osobę i mieszkaamy razem na kwaterze, a jest nas tu ze dwadzieścia rodziny.

(List ten doszedł rąk moich bez dołączenia). Następujący list zawiera bliższe szczegóły dotyczące tych gruntów, które chciano rozdać Unitom, a których oni przyjąć nie chcą.

¹⁾ Biała, miasto w gubernii Siedleckiej.

Ustawa

dotycząca ogólnej administracji krajowej i kompetencji władz administracyjnych i sądów administracyjnych w Wielk. Ks. Poznańskim. Z dnia 19 maja 1889 r.

I.

Zbliża się czas, w którym najwyższe u nas pruskie władze administracyjne zajmą się wykonaniem już od dnia ogłoszenia powyżej oznaczonej ustawy obowiązujących tu przepisów. To nakazuje artykuł IV powyższej ustawy, stanowiącej, że „ustawa z dnia 19 maja r. b. staje się co do przepisów objętych art. V A. 1—4 natychmiast obowiązującą, reszta przepisów tej ustawy zacznie obowiązywać z dniem 1 kwietnia 1890 r.“

Tak brzmi art. IV, polecający władzom naczelnym załatwienie czynności objętych art. V 1—4, które są przygotowawczej natury. — Są to prace przygotowawcze, bez których ostatecznego załatwienia nie mogłyby władze rozpocząć z dniem 1 kwietnia 1890 r. dalszych prac przepisanych ustawą z dnia 19 maja 1889 r.

Przypatrzmy się tej ustawie, a szczegółowo przepisom już dziś obowiązującym i nakładającym na mieszkańców Wielk. Ks. Poznańskiego pierwsze prace, skoro ich władze do tego powołają, a powołają, jakżeśmy wyżej powiedzieli, muszą w niedługim czasie. Z obrazka, który przed nami tenor tej ustawy, a szczegółowo art. V 1—4 rozwinię, przekonamy się, jak to wygląda ten „samorząd“ administracyjny, który niedawno temu tak „Magd. Ztg.“ jako też „Nordd. Allgem. Ztg.“ zachwalały i polecały nam jako wielką łaskę prawodawstwa pruskiego z nowszych czasów, a którego „błogie“ skutki zagrażać nas winno do wdzięczności.

Ordynacja powiatowa z dnia 13 grudnia 1872 roku, powiada wyraźnie w tytule, że obejmuje ona obie prowincje pruskie, Brandenburgią, Pomeranią, Poznańską, Śląsk i prowincję saską, ale w paragrafie 182 zastrzega sobie, że „tymczasowo“ nie jest objęte, rozporządzenie królewskie może jednak rozciągnąć tę Ordynację albo na poszczególne części, na niektóre powiaty, albo wreszcie na całą naszą dzielnicę! Dopóki to nie nastąpi, obowiązują w W. Księstwie Poznańskim dotychczasowe przepisy.“ Tak brzmi ten paragraf stawiający nas w stan wyjątkowy, jako jeszcze niegodnych „dobrodejeństw“ Ordynacji powiatowej. Nie zaśluziliśmy jeszcze sobie na tę łaskę w czasie peryodu sejmowego w 1873/74 roku, kiedy to poseł dr. Friedenthal żądał dla nas tej Ordynacji, i zostaliśmy też nie uwzględnieni w noweli do Ordynacji powiatowej z dnia 19 marca 1881 roku, bo artykuł III wyraźnie nas tam wyklucza. — Dopiero w nowszym czasie uczyniono krok naprzód w tym względzie, przypominając § 182 Ordynacji powiatowej i obdarzono nas ustawą z dnia 19 maja r. b., będącą zlepkiem z części ustawy, dotyczącej ogólnej administracji krajowej, z dnia 30 lipca 1883 roku, jako też z części ustawy, dotyczącej kompetencji władz administracyjnych i sądów administracyjnych, z dnia 1 sierpnia 1883 roku. Obie te ustawy uchwalili sejm pruski dla nas, ale z niżej oznaczeniami modyfikacyjami, nie dawszy nam tytułów II §§ 2—4 i III §§ 5—6 z ustawy z dnia 1 sierpnia 1883 roku. — Tak określa ustawę z dnia 18 maja r. b. dla W. Księstwa Poznańskiego przeznaczoną, jej wstępny art. I.

Co do tytułów: II §§ 2—4 i III §§ 5 i 6 ustawy z dnia 1 sierpnia 1883 roku, to tytuł II w § 2—4 stanowi o zmianie granic powiatu i o występowaniu miast z obrębu powiatowego. Tytuł III w § 5 i 6 zawiera zmianę Ordynacji powiatowej z dnia 13 grudnia 1872 roku, która to zmiana opiewa, że nadzór nad administracją związków wójtowych sprawuje w pierwszej instancji landrat, a w drugiej ostatecznej instancji, prezes rejencji. — W powiatach rządzących się Ordynacją powiatową z dnia 13 grudnia 1872 roku, ustanawia w ostatecznej instancji obwoły wójtowe minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z wydziałem obwodowym po poprzednim wysłuchaniu interesentów i sejmików powiatowych.

Nie udzielwszy nam tych przepisów, powiada dalej ustawa w art. II, że do rady prowincjonalnej i wydziału obwodowego może być wybrany każdy samodzielnny poddany cesarstwa niemieckiego, który ukończył lat 30, posiada obywatelskie prawa honorowe i przynajmniej od roku ma w prowincji posiadłość lub tamże mieszka. Samodzielnny jest ten, którego sąd nie pozbawił prawa rozporządzania i administrowania własnym majątkiem.

Co wybrani członkowie potrzebują podług art. III potwierdzenia i tak członków rady prowincjonalnej i ich zastępców potwierdza minister, a członków wydziału obwodowego i ich zastępców potwierdza naczelnik prezes. Jeżeli który z wybranych nie zostanie potwierdzony, w takim razie nowy trzeba przedsięwziąć wybór, a gdyby i drugi wybór nie zyskał potwierdzenia, w takim razie ta władza, której przysługuje prawo potwierdzenia, mianuje członka albo jego zastępcę.

Jest to przepis dla nas wyjątkowo ustanowiony; ustawa bowiem o ogólnej administracji krajowej z dnia 30 lipca 1883 roku, stanowiąca w §§ 11, 12 i 13 o wyborze rady prowincjonalnej, nie zastrzega żadnego potwierdzenia wybranych członków, mówiąc tylko o wybraniu tych członków i o zobowiązaniu ich przysięga. Wyjątkowy ten dla nas przepis, wymagający zatwierdzenia, odpowiada zupełnie § 30 Ordynacji miejskiej, paragrafowi, który w praktyce znamy bardzo dobrze, bo to jest właśnie ten paragraf, który nam pozwala wybierać burmistrzów, lamuników i płatnych członków magistratu. My wybierac możemy, ale potwierdzenie wyboru od władz zależy, a gdy potwierdzenie nie zostanie, wtedy może rejencja na koszt miasta przysłać komisarza swego w to miejsce. My wiemy zresztą, jak to się rzecz ma z temi potwierdzeniami, chociażby przy wybieraniu sołtysów. Gmina i tu ma prawo wyboru, wybiera też człowieka, do którego ma zaufanie, ale nie jej wina, że taki szanowany w gminie i na jej zaufanie zasługujący członek gminy, potwierdzenia nie zyska. Mając więc przed sobą taki przepis, jak powyższy, czyniący wybór zależnym od zatwierdzenia, nie możemy doń, w miarę doznanej doświadczenia, mieć zaufania. Taki przepis nie odpowiada też prawdziwym zasadom samorządu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Trzydziesty szósty walny wiec katolików niemieckich.

Ostatnie publiczne zebranie jeneralne wiecówników w Bochum sprowadziło niezliczone zastępy katolików do wielkiej sali w strzelnicy. Na wstępie odczytał prezes zjazdu, bar. Hertling, odpowiedź Ojca św. na telegram wysłany w pierwszym dniu obrad. Odpowiedź ta brzmi, jak następuje:

„Ojciec św. prosi Boga dla katolików zebranych w Bochum o błogosławieństwo i szczęście i udziela im w Świętą łaskawość apostołską błogosławieństwo.“

Kardynał Rampolla.

Pierwszy mówca, ks. Walsert z Feldkirch w Austrii, mówił o szkole bezwyznaniowej w Austrii. Za pomocą szkoły bezwyznaniowej — mówił szanowny kapłan — udało się nieprzyjacielom Kościoła zrobić wyłom w katolickiej warowni austriackiej. Ale katolicy czuwają nad najważniejszemi swemi dobrami. Już milion katolików żądał w petycji szkoły katolickiej, lecz prawie z szyderstwem odprowadzono ich w ministerstwie. Z troską patrzą katolicy w przyszłość z powodu szkoły bezwyznaniowej. Aby zniwieżyć jej zgubne wpływy, założono w Fredebergu wolne, katolickie seminarium nauczycielskie, pierwsze w całej Austrii. Kiedy w tym znaczeniu seminarja będą powstawały, wntczas zostanie pokonany zgubny liberalizm i będzie można mówić o katolickiej Austrii.

Prezes bar. Hertling oznajmił następnie zebraniu, że ku wspomnieniu zbyt wcześnie zmarłego hr. Steinleina-Saalensteina, który popierał swego czasu gorliwie dążności katolickich stowarzyszeń, ofiarowała nieznaną dobrodziejką 1000 marek dla stowarzyszenia „Arbeiterwohl“ i 1000 m. na cele miłosierne w mieście Bochum.

Na mównicę wstąpił następnie kapłan Dastbach z Trewiru, i mówił o zakonnikach i o kwestyji roboczej. Po nim przemówił dr. Windthorst, streszczając w swój mowie wszystkie na wiecu poruszone kwestyie i oświadczył, że celem zebrania obecnego nie są wybory i t. p. sprawy, chodzi tu jedynie o najwyższe interesy Kościoła. Mówca dał krótki pogląd na urzędniki, zaprowadzone z pomocą Kościoła, zaznaczył, że walne wiecy zapoznają katolików z rozmaitych krajów między sobą. Walne zebrania zajmują się różnorodnymi i bardzo nieraz poważnymi celami. Polityka nie wchodzi wcale w rachubę — katolicy różnych kierunków politycznych pracują zgodnie, i kto liczy na ich poróżnienie się, ten przerachował się bardzo. Ważną rzeczą jest i to, że walne zebranie w różnych miejscowościach zatyka sztandar katolicki. Ale wszystko, co katolicy czynią, czynią tak, aby nie zranic ludzi inaczęj myślących. Nie powiedziano nic, co by innowierców dotknąć mogło i nawet najskrajniejsze pisma nie będą mogły nic zarzucić. Niektóre mądre pisma będą milczały właśnie z tego powodu, zagniewane, że nie miały sposobności do zaczepki. W roku zeszłym mówili pisma, że katolicy milczeli dla tego, że się obawiali zaczepki starych swych stron. Niechajże przyjdą — wołał sędziwy mówca — z swemi zaczepkami, które mają na sercu. Zaczepiają nas już zresztą dosyć z innej strony. Widzimy pojedynczych wędrownych kaznodziejów ewangelickich, którzy właściwie tylko nienawiść do Rzymu i do katolików za temat biorą. Mówca potrącił następnie o dążności ewangelickiego związku, oświadczył, że postępowanie takie jest podburzaniem ludu, jest przeciwnem miłości ojczyzny. Niektórzy protestanci sami potępiają to. Jeżeli to nie ustanie, będą katolicy musieli postarać się o obronę. Wyznaniowe utarczki przynoszą państwu szkodę. Dość już złego, że Niemcy są podzielone na dwa wyznania, — powin-

nyby przynajmniej zgodnie postępować. Dobry przykład katolików powinien innowierców uspokoić, jeżeli nie, to niech nie liczą na ich zbytnią cierpliwość, bo i robak wieje się, gdy na niego nastąpią. „Kolońska Gazeta“ naturalnie będzie twierdziła, że ja wszcząłem utarczke, lecz jednostka nie wiele uczynić może, stósunki bowiem chwytają ją w swój prad. W parlamencie potrzebną jest obrona Kościoła. Gdy się starsi usuną, to w ich miejsce wstąpi podwójny zastęp młodych. W dziedzinie religijnej i społecznej wielka jest agitacja; szkoła i Kościół powinny móżdż szeryć naukę, ale szkoła nie odjęto, stósunki kościelne ograniczono. Dla tego odbywamy świeckie zebrania; zebrania te przybierać będą coraz większe rozmiary, staną się międzynarodowe. Przedwczoraj przemawiał tu przedstawiciel Ameryki, wczoraj Biskup Wschodu. Byli tu misjonarze w towarzystwie czarnych chłopów chrześcijańskich, z Paryża i Madrytu nadeszły objawy uznania. Nasze katolickie zebranie stanie się punktem zbiorowym życia katolickiego, przykładem dla innych krajów. Przechodząc do położenia Stolicy świętej, mówca przypomina, że zebranie katolików uchwalilo rezolucyę odnośnie do zaboru państwa kościelnego, które później powtórzyl świat cały.

W obecnym wiecu ko do wyboru miasta Bochum na miejsce zebrania, za znacza dr. W. raz jeszcze fakt, że wybór ten był zrobiony, zanim przypuszczano nawet możliwość ruchu strejkowego, że więc z nim nie ma tu nic wspólnego; ale ruch ten nie może być obojętnym, centrum porusza tę kwestyą po dokładnem zbadaniu. Cesarz osobście nakazał śledztwo. Jest ono jeszcze nie ukończone, każdy może swe żale przedłożyć, nikomu to nie zaszkodzi. Istniejące krzywdy powinny być publicznie znane; pracodawcy i robotnicy mają równy interes, ich stosunek powinien polegać na wzajemnym szacunku i miłości. Tutaj obie strony zawiniły. Tutejsza ludność jest wierna królowi i dzielną; należy odeprzeć podejrzania ciężące na niej; przeciwne traktowanie sprawy dałoby tylko socyalnej demokracji broń w rękę, chociaż tutaj nie miała socyalna demokracja ani w przybliżeniu tego powodzenia, co w Berlinie. Rząd zniwieczył wiele środków, przez które niezadowolonych można było pogodzić. Walka kulturalna osłabiła zaufanie do rządu, jego godność i powagę; zupełne działanie Kościoła na polu socyalnem jest tylko możliwem za pomocą przywrócenia zakonów. Każdą społeczną niedolę leczy Kościół przez odpowiednie zakony; wpływ tych zakonów usunęto. Wprawdzie niejedno już przywrócono. Za pomocą bagnetu nie rozwiąże się kwestyie socyalnej. Aby zniwieczyć socyalno-demokratyczne dążności w tutejszym rewirze, potrzeba powrotu zakonów, jak to poprzedni mówca już dowiódł. Wszyscy mieszkańcy miasta Bochum uprzejmie przyjęli zebranie, nawet innowiercy, za co im się należy serdeczne podziękowanie. Wiec dokonał wielu ważnych spraw. W instytucjach misyjnych ważnym jest przedewszystkiem wzgląd na gminy w dyaspozrze i na stowarzyszenie św. Bonifacego. W kwestyie szkolnej okazało się, iż Kościół tu i owdzie może mieć nadzór. Państwo nie ma powołania do udzielania nauki religij, jest także niezdolne do tego, ponieważ wiele organów jest bezwyznaniowych. Będziemy musieli walczyć jeszcze z 25 lat, ale zwyciężymy, gdyż zdrowy rozsądek zwyciężał zawsze. Położenie Ojca św. jest smutne i może się jeszcze pogorszyć. Liberalowie wyszydzali fryburskie uchwały, ale historia wykaza, że Bóg czuwał nad Ojcem świętym. Uroczystość Giordana Bruno urządzili wolnomularze przy współudziale Niemców, między nimi profesorów. — Rządy, które ścierpiły uczenie zasad Giordana Bruno, same podpłowywały gałąź, na której siedzą. Uroczystość była wpływem nienawiści dla Kościoła i Papięza. Mówca wyraża nadzieję, że rząd niemiecki przy powtórnej wiznauce, tego postępowania nie zniesie. Uroczystość Giordana Bruno jest przeciwna włoskiej ustawie gwarancyjnej, przeznaczoną na obronę nie tylko osoby, lecz i urzędu Namiestnika Kościoła. Zadosyćuczynienie jest koniecznem. Co do kwestyie społecznej, uchwalono tu nowe rezolucyę. Rzemiosło mianowicie jest uciśnione. Jeżeli się temu nie zaradzi, to wzmożną rzeźmiennicy szeregów socyalistów. Żądamy także ochrony kobiet i dzieci i odpoczynku niedzielnego. Wszędzie żądanie to znajduje odgłos, tylko nie u rządu. Centrum odnowi swe wnioski a Bóg naszęj pracy pobłogosławi.

Ze statystyki leśnej.

Z obszarów monarchii pruskiej przypada 23,5% na lasy. Z pomiędzy prowincji względnie najbogatszą w lasy jest heksa Nassawia, najuboższą Szlezwick-Holsztyn; w stosunku bowiem do obszaru zajętego jest: w hekskiej Nassawii 40,0%, w krajach Hohenzollerskich 33,4%, w Brandenburgii 32,3%, w prowincyi nadreńskiej 30,8%, na Śląsku 28,9%, w Westfalii 28,0%, w Prusach Zachodnich 21,3%, w W. Ks. Poznańskim i Saxonii po 20,5%, na Pomorzu 19,7%, w Prusach Wschodnich 18,1%, w Hano-

werze 16,1% i w Szlezewiku-Holsztynie 6,2%. — Co do dochodu z lasów, to poszczególne prowincje monarchii w takim następującym porządku: kraje hohenzollerskie z 15,87 m., Szlezewik-Holsztyn z 11,82 m., Hanower z 8,16 m., heska Nassawia z 7,65, prowincja Nadreńska z 7,44 m., Saksonia z 7,05 m., Westfalia z 6,27 m., Śląsk z 4,31 m., Brandenburgia z 3,92 m., Pomorze z 3,52 m., Wielkie Księstwo Poznańskie z 2,74 m., Prusy Wschodnie z 2,35 m., i Prusy Zachodnie z 1,96 m. przeciętnego czystego dochodu z podatku dochodowego z hektaru lasów. Z pomiędzy powiatów względnie najbardziej lesistym jest Zellerfeldzki (w Hanowerskim), którego obszaru 89,9%, czyli prawie dziewięć dziesiątych obrósł lasami, podczas kiedy w innym powiecie jest zagajen 71,9%, w 2 powiatach 65—70%, w 4 powiatach 55—60%, w 16 powiatach 50 do 55%, w 25 powiatach 45—50%, w 32 powiatach 40—45%, w 31 powiatach 35—40%, w 42 powiatach 30—35%, w 50 powiatach 20—30%, w 73 powiatach 20—25%, w 66 powiatach 15—20%, w 75 powiatach 10—15%, w 62 powiatach 5—10%, a w 51 powiatach niżej 5%. Zupełnie pozbawione zagajen są powiaty miejskie: królewiecki w Prusach Wsch., ebląbski, wrocławski, altonijski, lidencki, emdeński, bochumski, essencki i powiat eiderstedzki.

W Prusach Wschodnich największ lasów ma powiat labiewski (34,3%) i jańsborski (30,7%); najmniej załesiony z powiatów wiejskich jest stolubiński. — W Prusach Zachodnich największ lasów ma powiat tucholski (37,8%), z wiejskich najmniej malborski (1,9%).

W Marchii brandenburskiej wraz z Berlinem największ lasów przypada na powiat grodecki (Spremburg), 53,5%. Niżej 5 procent mają powiaty miejskie: Frankfurt nad Odrą (2,6%), Gubena (9,9%), Berlin (0,5%) i Poczdam (0,07 procent).

Na Pomorzu największ lasów jest w powiecie Uckermünde (53,8 prct.), niżej 5 procent w powiecie miejskim stralsundzkiem (0,4).

Wielk. Ks. Poznańskie przedstawia następujący obraz: Lasów jest 50 do 40% w powiecie skwierzyńskim nad Wartą (45,8); 45 do 40% w powiecie wielońskim (42,5); 40 do 35% w pow. czarnkowskim (37,7); 35 do 30% w powiatach międzychodzkiem i bydgoskim (wiejskim) (po 33,2) i międzyrzeczkim (31,8); 30 do 25% w powiatach chodzieskim (27,7), szamotulskim (27,6), ostrzeszowskim (26,9) i odolanowskim (25,6); 25 do 20% w powiatach babimojskim (24,8), obrornickim (24,0), nowotomyjskim (23,3), szubińskim (21,6) i śremskim (20,5); 20 do 15% w powiatach wschowskim (19,4), ostrowskim (18,8), inowrocławskim (18,6), krotoszyńskim (18,3), kempieńskim (17,9), leszczyńskim (17,7), jarczińskim (17,4), witkowskim (16,9) i poznańskim wschodnim (16,6); 15 do 10% w powiatach śmigielskim (14,3), grodziskim (13,3), wagrówieckim (12,4), żnińskim (11,9), gostyńskim i strzeleńskim (po 11,7), wrzesińskim (11,6), poznańskim zachodnim i pleszewskim (po 11,4), koźmińskim (10,6), wyrzyskim (10,3) i kościańskim (10,2); 10 do 5% w powiatach średzkim i rawickim (po 9,7), mogilnickim (6,0) i gnieźnieńskim (5,7); niżej 5% w obwodach miejskich poznańskich (0,7) i bydgoskim (0,5).

Tak więc pomiędzy 42 poznańskimi powiatami w porównaniu z powierzchnią najbardziej załesiony jest powiat skwierzyński nad Wartą.

Na Śląsku największ lasów w powiecie rozbarskim (60—55%). Zgorzelecki powiat miejski ma 8,0%, lignicki miejski 0,8%, wrocławski powiat miejski nie ma wcale zagajenia.

W Saksonii: największ w powiecie Schleusingen (59,7%), najmniej w powiecie miejskim erfurckim (0,2%).

W Szlezewiku i Holsztynie: największ w powiecie księstwie Lauenburgu (20,7%), najmniej w miejskim powiecie Tonderno (0,2).

Z Hanoweru. Najwięcej zarosły powiat Zellerfeld (89,9%), najmniej zarosły wiejski Emdeński (0,01%).

Z Westfalii: w powiecie siegenckim 71,9% lasów; niżej 5 procent w powiatach miejskich dortmundzkim (3,9 prct.), bielefeldzkim (0,8) i monasterskim (0,3 prct.); bezlesny powiat miejski bochumski.

W heskiej Nassawii: w powiecie Rheingau 55,1%, niżej 5% w powiatach: Hanau (miejski 0,8) i frankfurcki n. M. (wiejski 0,4). — Prowincja Nadreńska.

W powiecie koblenckim 65,1 prct., niżej 5 procent: powiaty Neuss (4,6), Dyseldorf (miejski 0,9), koloński (miejski 0,7) i Bona (miejski 0,3). Bezlesny powiat miejski essencki.

Kraje hohenzollerskie. W „oberamcie“ sargmularckim 39,4%, hechinskim 31,8%, hargelochskim 29,2 prct., gammertyńskim 28,4 procent.

KORESPONDENCYE.

Praga czeska, 29 sierpnia.

(Jeszcze o Czytelni Akademickiej.)

Staroczeskie dzienniki już ochłonięły z gorączki, w którą je wprawia wieść o rozwiązaniu Czytelni Akademickiej. Istotnie chłodna rozważa musiała je prze-

konać, że rząd, rozwiązując Czytelnia z powodu szumnego adresu do studentów paryskich, postąpił sobie całkiem legalnie, że zatem, jeżeli ubolewać można nad rozwiązaniem Czytelni, trzeba swe oburzenie zwrócić przeciwko tym, którzy rząd do tego zmusili, a nie przeciwko władzom, które wykonały tylko swą powinność.

To też dziś „Politik“ jako właściwych winowajców piętnuje koteryę gregrowską, która od wielu lat podburzała studentów do demonstracji politycznych zohydzała przed nimi najznakomitszych profesorów, jak Randę i Tomka i tych wszystkich, — którzy się nie chcieli znużyć do roli agentów „Narodnich Listów“, tudzież obudzała pomiędzy studentami nienawiść przeciwko zasłużonym mężom narodu czeskiego. Tym sposobem Czytelnia, do której zresztą z 2800 studentów czeskich wszecznicy i technicy należą tylko 800, stała się agitacyjną filią „Narodnich Listów.“ Słusznie więc „Politik“ zaznacza, że młodociesi dezorganizują wszelkie narodowe związki, że naród czeski po nich nie doczekał się jeszcze ani jednej zdobyczy, natomiast, ilekroć się wydarzy jaki nieprzyjemny dla Czechów wypadek, zawsze wina spada na agitację młodocieską. Tak jest istotnie i jeżeli z powodu rozwiązania „Czytelni można kogoś obwiniać, to zaiste koteryę młodocieską, która jej podsunęła równie naiwny, jak niedorzeczny adres, nadto nielegalny, ponieważ Czytelnia nie miała prawa do wysyłania adresów.

Dobitnie jeszcze anormalne położenie czytelni określa berneńska „Morawska Orlice.“ Organ ten posłów morawskich oświadcza: „Nie można zaprzeczyć, że czytelnia w ostatnich czasach opanowały żywioły, które ją odwróciły od jej pierwotnego zadania, tworzenia ogniska dla studentów czeskich. Rozkładna agitacja, która się od kilku lat wznaga w narodzie naszym a zwłaszcza w tej jego części, która zamieszkuje królestwo czeskie, opanowała czytelnia i zrobiła ją sobie służebną. W tém stowarzyszeniu więc nastęrczala się reprezentantom rozstroju sposobność, aby pokazali, co umieją. A co pokazali? Że stowarzyszenie, które przedtem kwitno i cieszyło się powszechną sympatją, powoli upadało i traćno sympatją. Ludzie, którzy czytelnią opanowali, nie starali się o to, aby ją podnieść, lecz jedynie o to, aby im wyświadczała usługi. Student nie miał się przygotowywać do tego, aby kiedyś zajął przyzwoite stanowisko w społeczeństwie, lecz miał służyć rozkładnej agitacji. Zasadą, że student ma przedewszystkiem studyować, niesumienni agitatorowie wystawiali jako wsteczną, a prawili studentom, że przedewszystkiem powinni brać udział w walce politycznej.“ Oczywiście, skoro taki duch panował w czytelni, nie ma powodów zbyt żałować jej rozwiązania.

Z dzienników wiedeńskich tym razem także „Vaterland“, choć zwykle gani rozporządzenia rządowe i lubi się popisywać pewnym radykalizmem, oświadcza, że rozwiązanie czytelni, która uwielbia rewolucję i była głównym ogniskiem panslawizmu, jest zupełnie uzasadnione; dziennik wymieniony wyraża nadzieję, że rząd odrzuci rekurs, który pono będzie wniesiony przez adwokata czytelni.

Tarragona, 27 sierpnia.

Zapewne nie będzie obojętną rzeczą tak dla Szanownej Redakcji „Kuryera Poznańskiego“, jako też dla jego czytelników, zapoznając się jakkolwiek tylko pobieżnie ze stosunkami w Hiszpanii Kościoła do państwa i odwrotnie; o to mnie nawet zapytawano z zagranicy, co zdaje się dowodzić, że tam zbywa podobnych danych. Nie dziwi mnie to wcale, bo stosunek Kościoła do państw i odwrotnie, leży w interesie katolików całego świata, i byłoby zdaje mi się rzeczczą pożądaną, aby prasa katolicka poświęcała na to wyłączną rubrykę, i aby prości i uczeni mogli wiedzieć o tém, jak to sobie rządy wszystkich krajów postępują z Kościołem i jego duchowieństwem. Nie mam zamiaru w obecnych doniesieniach rozpisywania się samodzielnego o stosunku państwa do Kościoła i odwrotnie, boby mnie przeciwnicy religii okrzykli za przesadnego, ale nie mogę pominać milczeniem w tej mierze tego, co ogłasza dziennik północny („Correspondencia de Espana nr. 11,464) pod dniem 22 sierpnia 1889 w tym względzie.

Mówi on prawie dosłownie co następujące:

Przypisuje się Przewielebnemu ks. Biskupowi madryckiemu oświadczenie, że włączywszy na uwagę najsumniejsze położenie, w którym się znajduje obecnie Kościół w Hiszpanii, inne świątynie zamienia się w gruzy, wymrze duchowieństwo z głodu, mając mniejszą pensją od urzędnika dróg publicznych — nim nauczanianie stanie się monopolem rządu z wielką krzywdą wiary i moralności katolickiej, — nim dobroczynność ulegnie zupełnej sekularyzacji, cmentarze cywilnej administracji, znikną archiwa parafialne pod parciem niezmiernych przywilejów, regestrów cywilnych, i pociągają się pod bezbożną kontyrbucją aż nawet dusze w czyszc będące; — nim zobaczemy wzrost i dopełnienie się tego złego, i innych jeszcze gorszych prawnych rzeczy, które zwolna ale ze skutkiem

ścieniają katolików i ich Kościół, potrzeba odłączenia ekonomicznego między Kościołem a państwem jako mniejszego złego, usunięcia się państwa od mianowania księży, przynajmniej tak długo, aż ono stanie w warunkach do wypełnienia powinności, jakie wzięła na siebie w chwilach zagrąbienia dóbr kościelnych, przyrzekając uroczyscie konkordat, a czego niedopełnia wcale, chyba w wypadkach, które mu sprzają.

Z tego oświadczenia przekonywamy się wyraźnie, że mnóstwo kościółów grozi upadkiem w Hiszpanii, a rząd na ich odbudowanie nie daje zapomogi, że duchowieństwo katolickie jest gorzej uposażone od urzędniczków dróg publicznych, cierpi niedostatek i głód, a rząd nawet od niedźnej dotacji odciąga mu jeszcze po dziesiąt od sta, a nawet niedawno temu usiłował zmniejszyć to liche uposażenie, czemu się św. Stolica oparła; — że wszystkie zakłady dobroczynności pod zarządem Kościoła zagarnia na swój rachunek, nie przepuszczając nawet cmentarzów, które tu wyłącznie należały do zarządu duchowieństwa, i są jego własnością, że na fundacje za zmarłych nakłada wysokie od sta, aby tym sposobem przeszkadzać ich rozwojowi i t. d.; że zaprowadzwszy cywilne śluby i t. p., zamienia w nicosć archiwa parafialne; że w końcu, usunąwszy wpływ duchowieństwa na szkoły, wprowadza powoli ale stale niereligijność, zepsucie moralności i katolickich obyczajów, i to wbrew uroczyscie konkordatu, który zawarł ze Stolicą św. w chwilach wyzowania Kościoła z jego mienia i własności. W końcu ks. Biskup madrycki życzy sobie, że aby złemu zapobiedz, trzeba rzeczy ekonomiczne odebrać rządowi, to jest: odzyskać kapitały za kościelne zagarnięte dobra, trzeba usunąć go od mieszanja się do zamianowań na kanonikaty i probostwa, i rządzić się samodzielnie jak niegdyś, aby tym sposobem zerwać *hajdany zarzucone na nogi Kościoła*, i módt skutecznie walczyć z przeciwnościami.

Trudno będzie wydrzeć wilkowi z gardła to co pożera lub pożarł, jakkolwiek myśl rzuciona kiełkować nie przestanie.

NIEMCY.

* Berlin, 30 sierpnia. Socjalno-demokratyczny radca miejski Kunert stał się niedawno przedmiotem gwałtownych zaczepków ze strony socjalno-demokratycznych członków wolno-religijnej gminy. Utarczka toczyła się zwawo najprzód w pismach a wreszcie doszła do szczytu na burzliwym zebraniu ludowem, przed którym się Kunert oświadczył. Zachowanie się jego stało się znów przedmiotem obrad drugiego zebrania socjalno-demokratycznego, składającego się przeważnie z przyjaciół Kunerta, który otrzymał wotum zaufania. Kunert nie ustąpił z widowni i zamierzone już są dalsze zebrania tego zwolenników. Pewna liczba mówców wyraziła swe niezadowolenie ze stanowiska socjalno-demokratycznego berlińskiego „Volksblattu“ i podobno istnieje zamiar wystąpić na zebraniu przeciw pismu, które nieprzyjajne wobec Kunerta zajęło stanowisko. Sprawa ta, jak się zdaje, więcej jeszcze sprawi zamęt.

W sobotę wieczorem umarł w Moguncji wielce szanowany kanonik ksiądz Karol Alojzy Ohler. Urodził się w Moguncji w r. 1817, wyświęcony na kapłana w r. 1839. Przez pięć lat był kapelanem w Seligenstadt, następnie przez 2 lata przy szpitalu św. Rocha w Monasterze i przez 5 lat dalszych proboszczem w Abenheim. W r. 1852 został zamianowany dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Bensheim a w 1867 został kanonikiem w Moguncji. Zmarły był znany i szanowany w szerszych kołach jako znakomity pedagog i pisarz. R. i. p.

Ostawiony „Ewangelizator“ hiszpański, pastor Flidner z Madrytu, miał we Wrocławiu we wtorek naukę w kościele bernardyńskim i wieczorem wykład w stowarzyszeniu robotników ewangelickich, którym opowiadał bajeczne historyjki o liczbie protestantów w Hiszpanii (12,000), o tém, jak rozpoczął naukę w Madrycie z 8 uczniami, a teraz, pomimo szkolnej opłaty, ich liczy 400 (!) i że niedawno założono ewangelickie gimnazjum w Madrycie, do którego chodzi 20 chłopców. Apostół protestantyzmu w Hiszpanii swoimi opowiadaniem i wywodami à la Thümmel, „budującami“ obrazami katolicyzmu w Hiszpanii tak zabawił słuchaczy, że w końcu wzbudził głośny śmiech i wśród wielkiej wesołości opuścił scenę swych oratorskich czynów bohaterkich.

Z Szlezewiku piszą do berlińskiego „Tagebl.“, że zmarły niedawno protestancki biskup w Sonderburgu, Hansen, opisuje w swjej biografii charakterystyczne zdarzenie z landratem. Przed wyborami do sejmiku pruskiego przybył do niego landrat w galowym uniformie z oświadczeniem, iż z wyższego miejsca ma upoważnienie naklonić biskupa, aby stawił swoją kandydaturę. Pan landrat żądał równocześnie wyjaśnienia, jakie stanowisko biskup zamierza zająć i czy przypadkiem nie stanie po stronie Polaków. Kiedy protestancki biskup odmowną dał odpowiedź na propozycję stawienia kandydatury, oświadczył landrat, iż prześle szczegółowe sprawozdanie do wysokich miejsc o tém zajściu.

— Dzieci katolickie, uczęszczające do

szkoły ewangelickiej w Tiegernort, w obwodzie rejencyj gdańskiej, zobowiązane były jjeszcze w roku 1886 chodzić na liturgią do zboru ewangelickiego, uczęszczając na wykład religii ewangelickiej i uczyć się katechizmu lutereckiego. Na odośnie zażalenie, wniesione do predykanta Leua, otrzymał ksiądz Weitzenmiller z Tiegernort odpowiedź, w której p. Leu powiada, że nigdy istniejących w szkole tiegenortskiej urządzeń nie zmieni i że nie zakaże dzieciom śpiewać w zborze, bo to zależy od ich własnej woli. „Jeżeli zaś — pisze dalej p. Leu — dzieci katolickie biorą udział w nauce religii i uczą się katechizmu, to jest to mojem zdaniem do wodom z zdrowego chrześcijaństwa i pozostawiam księdzu do woli skostatować, po której stronie się tu przymus wywierą.“ Czyżby ksiądz katolicki w podobny sposób mógł się kiedy odezwać?

ROSYA.

* We wnetrzne reformy w Rosyi. Jak wiadomo, car sakcyonował nową reformę administracyjną, odnoszącą się do instytucji naczelników ziemskich, która zostanie wprowadzoną z dniem 13 stycznia 1890 roku w 36 guberniach carsstwa, posiadających instytucje ziemskie.

Cel reformy wyrażony jest w carskim ukazie imiennym w sposób następujący:

„Jedną z głównych przyczyn, utrudniających prawidłowy rozwój dobrobytu wśród ludności wiejskiej cesarstwa, jest brak zbliżonej do ludu silnej władzy rządowej, łączącej w sobie opiekę nad ludnością wiejską, z troską o ostateczne uregulowanie sprawy włościańskiej i z obowiązkiem przestrzegania spokoju i porządku publicznego, oraz praw osób prywatnych w miejscowościach wiejskich. Celem usunięcia tego braku potrzeba nadać władzy miejscowej przyzwalne jej i zgodne z polityką państwową położenie.“

Reforma, o której mowa, ma dwoiste znaczenie, wkracza bowiem w sferę ekonomicznego i społecznego bytu ludności, a dotyczy zarówno wymiaru sprawiedliwości, jak funkcji policyjnych i włościańskiego samorządu, opierając się głównie na pomocy miejscowego żywiołu — szlachty, która tym sposobem odzyska nieco swój dawnej władzy. Zgodnie ze zmienionym cokolwiek projektem zmarłego hr. Tolstoja, zmienionym o tyle, że naczelnicy będą ze szlachty, a nie z czynowników, postanowiono ostatecznie, iż naczelnicy ziemscy mianowani być mają z grona szlachty rodowej, posiadającej odpowiedni *centus* majątkowy i naukowy, a pochodzącej z odnośnej okolicy; w jej tedy rękach spoczywać ma ochrona spokoju i porządku w danej miejscowości, wymiar sprawiedliwości i czuwanie nad samorządem włościańskim.

„Now. Wremia“ objaśnia w ten sposób nową reformę:

Według pierwotnej idei projektu, naczelnicy ziemscy mieli być bardzo zbliżeni do angielskich sędziów pokoju, którzy do czasu ostatniej ziemskiej reformy w Anglii skupiali w swoich rękach władzę policyjną, sądownictwo pokojowe i zarząd daną częścią kraju. W ostatecznem opracowaniu projektu rola naczelników ziemskich nieco zmieniła się, ścięła, w każdym jednak razie pozostała jeszcze dość obszerna do spełnienia zadania, które na nich wkłada ukaz z 12 (24) lipca r. b.

Co się tyczy sądownictwa, to nowa ustawa pkoji z małymi wyjątkami instytucje sądów pokoju z wyborów. Oberalny sąd pokoju z większych państw istnieje tylko w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki i nawet Anglia go nie posiada jeszcze.

Naturalnie, że w takim kraju, jak Rosya, gdzie inteligencji mało, a i ta, jaka jest, dzięki reformom socyalnym w duchu nihilistycznym, z prowincyi uciekła, niepodobna było otrzymać dobrego obieralnego sądu pokoju. W każdym razie zniesienie tego sądu jest znacznem ograniczeniem samorządu.

Równocześnie z reformą sądów powiatu, nowa ustawa znosi obieralne sądy i w miastach. Ścisłą łączności te dwie reformy nie mają; prawodawca jednak widocznie kierował się tym motywem, że po uznaniu w zasadzie obieralnego sądownictwa za niedogodne, byłoby sprzecznością pozostawić go w miastach i miasteczkach, które w większości wypadków w carstwie niczem się od większych wsi nie różnią.

Policei nowa ustawa dotyczy o tyle, że znaczna część jej obowiązków, znajdujących się obecnie w rękach zarządów wiejskich (wołoskich), przechodzi pod zwierzchniczy kierunek miejscowej szlachty. Równocześnie jednak atrybucje wiejskich (wołoskich) zarządów zostają rozszerzone na t. zw. stan „podatkowy, zamieszkujący na pewnym oznaczonem w otoczeniu. Przepis to bardzo ważny dla terytorium. Przepis to bardzo ważny dla takich miejscowości, jak większe punkta targowe, przystanki i t. p., w których przebywają tysiące mieszkańców, prawie nie mających nic wspólnego ze stanem włościańskim. Owe miejscowości pozostawały dotychczas, można powiedzieć, bez żadnej władzy.

W stosunku do włościańskiego rządu, rola naczelnika ziemskiego będzie bez porównania wyższą, nie tylko od teraźniejszych obieralnych członków komisji dla spraw włościańskich, którzy, nawiasem mówiąc, wywołują wszędzie niezadowolnienie swoją beczerynością i stronniczością — ale i od byłych pośredników mirowych. Nowa ustawa ustanawia w osobie naczelnika ziemskiego kuratora nad instytucjami włościańskimi. Zarządzenie to jest niezmiernie ważne z zasadniczego punktu widzenia, jako idące wbrew dotychczasowej polityce rządowej. Tym spo-

sobem administracja włościańska pod względem formy zbliży się bardzo do istniejącej w Królestwie Polskiem, z tą tylko różnicą, że w Królestwie komisarzem jest urzędnik, a w cesarstwie będzie miejscowy szlachcic.“

Ponieważ nowa reforma, jak powiedzieliśmy wyżej, dotyczy tylko 36 gubernii carsstwa, posiadających instytucje ziemskie, nie dotyka prowincyj kresowych. „Grażdanin“ domaga się usilnie rozciągnięcia jej i na kresy.

Mimo tych nawoływań, nie ma na razie widoków, aby nowa reforma rozciągnięta została do kresów zachodnich. Musi być ona pierwjej wypróbowana w guberniach centralnych, a i tam wprowadzona zostanie nie od razu, lecz stopniowo, według uznania ministrów: spraw wewnętrznych, skarbu i sprawiedliwości.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Kolek rolniczych powiatu Gnieźnieńskiego i Witkowskiego odbędzie się w Gnieźnie w hotelu du Nord dnia 1 września r. b. o godzinie 4 po południu, o czym członków i życielnych sprawie Kolek wiadomiamy.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 31 sierpnia.

* Doniesienia urzędowe. Dyrektor seminarium nauczycielskiego Kokot przeniesiony został z Pyszkowice do Głogówka.

* Odpust M. B. Pocieszenia w Górze Duchownej pod Starem Bojanowem rozpoczyna się dnia 31 b. m. i trwać będzie aż do 9 września.

* Zwyczajne zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 2 września w lokalu pana Knolla przy ulicy Wrocławskiej nr. 18.

Początek jak zwykle o godzinie 8 1/2 wieczorem. Na porządku dziennym odczyt p. Stefana Chociszewskiego na temat: „O wędrowkach“. Szanownych członków uprasza się o liczne przybycie na zebranie. Zarząd.

Szanowane Towarzystwa Przemysłowe, które dotychczas jeszcze sprawozdać do wydatk się mającego „Kalendarza Przemysłowego“ nie nadstąpiły, upraszamy, aby takowe najpóźniej do dnia 8 września wygotowały. Listy adresowane należą: Dr. Kryszewicz, Poznań, Sw. Wojciech nr. 29.

Zarząd Tow. Młodych Przemysłowców w Poznaniu.

* Wczoraj i dziś odbył się w tutejszem gimnazjum św. Marii Magdaleny ustny egzamin abiturjentów. Z 13 uczni, którzy się do egzaminu zgłosili, złożyło go 12. Nazwiska ich są: Feilchenfeld Ludwik, Hensel Hermann, Jan kiewicz Stefan, Kantorowicz Hermann, Kłos Józef, Kostenecki Andrzej, Plewczynski Antoni, Stensche Karol, Szychowicki Stefan, Święciecki Michał, Talmud Max, Zuckermann Mendel. Od ustnego egzaminu zwolniono dwóch, Kantorowicza i Kłosa.

* Ślub. W kościele farnym pobjogosławiony został we wtorek związek małżeński pomiędzy ogrodnikiem artystycznym p. Stanisławem Kłossowskim, synem s. p. profesora Kłossowskiego, a panną Stanisławą Biedermann z Poznania. Aktu kościelnego dopełnił ks. kanonik dr. Goczowski.

* Sekretarz poczty, p. Raschke, naczelnik ekspedycji gazet w Poznaniu, mający zażem pewną pośrednią styczność z Czytelniakami naszych gazet, obchodził wczoraj 25-letni jubileusz służby. Tak kolędzy, jak i przyjaciele i znajomi składali z tego powodu Jubilatowi życzenia.

* Z lzby karnej. Znowu mamy do zapisanja fakt skazania nauczyciela za brutalne pobicie dziecka w szkole. Wczoraj, dnia 30 sierpnia, stawał przed tutejszą Izbą karną nauczyciel Bernard Bayer z Sarbinowa, oskarżony o pobicie w szkole dnia 13 marca r. b. czternastoletniego chłopaka, Wacława Abramowskiego z Paeczowa. W dniu wspomnianym było do rozwiązania w szkole sarbinowskiej zadanie rachunkowe (naturalnie po niemiecku), którego rozwiązaniem Abramowski nie umiał, za co otrzymał kilka porządnych „pap.“ Następnie, mimo że prosił nauczyciela, aby go nie bił, otrzymał Abramowski jeszcze kilka razy w twarz, tak, iż się pocięził i zranił o stojący w szkole czworokątny słup. P. dr. Kube z Kostrzyna, do którego w dniu następnym się udano, skostatował, że cała lewa część twarzy chłopca była nabrzmiała, że policzki były posinione i krwią zaszyte, że z ust i lewego уха krew ciekła. Według jego zdania musiał oskarżony z całą siłą Abramowskiego bić po twarzy. Chłopak dodał nadto w terminie, że nauczyciel chwycił go za włosy i że go popchnął do ściany i że go kijem bił po głowie. Sąd skazał obżalowanego na 10 marek kary. Prokurator wniósł o 3 miesiące więzienia. Sądziimy, że prokurator wnieście o rewizja wyroku.

* Grunta na Wildzie, św. Łazarzu, Jerrycach idą szalenie w górę. W Jerrycach n. p. zapłacono jeszcze przed dwoma laty za parcele, położoną w korzystnym miejscu, obejmującą 1/3 morga, 1000 marek, a dziś trzebaba za podobną zapłacić przeszło 3000 marek. Na Wildzie zapłacono zeszłej jesieni za parcele obejmującej 6 morgów, leżącą w sąsiedztwie św. Łazarza, 15,000 marek, dziś ofiarują już za nią 50,000 marek.

* Myśliwym zwracamy uwagę, że fiskus wojskowy płaci często dość znaczne premie za tepienie jastrzębi (z wyjątkiem bussardów), tych niebezpiecznych wrogów gołębi poczt-

